

MODRIS EKSTEINS

„Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku”

PIW, Warszawa 1996

Książka kanadyjskiego historyka Modrisa Eksteinsa nosi tytuł dość zaskakujący jak na dzieło historyczne o I wojnie światowej i narodowym socjalizmie. Zaskoczyć też może zestawienie w jednym szeregu paryskiej premiery baletu „Święto wiosny” Strawińskiego, przeżyć żołnierzy frontowych I wojny światowej, lotu Linderbergha nad Atlantykiem i samobójczej śmierci Hitlera w berlińskim bunkrze w 1945 r. Między tymi zjawiskami istnieją jednak niezaprzeczalne powiązania. Założeniem Eksteinsa jest bowiem rozciągnięcie pojęcia *modernizm* na politykę i życie społeczne. Daje to autorowi ogromne możliwości. Zamiast – jak zrobiłby to klasyczny historyk mówiąc o I wojnie światowej – rozważać gabinetowe machinacje, potencjały militarno-ekonomiczne i przebieg kolejnych operacji nad Sommą czy we Flandrii, Eksteins stawia zupełnie inne pytania: Co w tym wszystkim robili przeciętni ludzie? Dlaczego masowo i z nie notowanym wcześniej w dziejach entuzjazmem poszli na front w sierpniu 1914 r.? Dlaczego podczas pierwszych wojennych świąt Bożego Narodzenia bratali się ze swoimi wrogami w ramach niepisanego rozejmu? Wreszcie dlaczego owo zbratanie już nigdy w następnych latach się nie powtórzyło?

„Święto wiosny” odpowiada nie tylko na te pytania, ale także na inne, zapewne ważniejsze: Co się zmieniło w tych ludziach, gdy już z okopów wyszli? Okazuje się, że najistotniejsza przemiana zaszła w ich wnętrzach. Stali się bowiem podatni na uczucia, które przedtem były jedynie udziałem garstki awangardowych artystów. Innymi słowy, każdy ekszołnierz stał się po trochu modernistą, dadaistą i surrealista, jedną z możliwych tego konsekwencji były zaś narodziny faszyzmu.

Kolejny wniosek Eksteinsa jest następujący: esencją faszyzmu jest estetyzacja życia. To suche stwierdzenie ma ogromną wagę – istotą faszyzmu było odwrócenie zastosowań estetyki i etyki. To, co normalnie oceniano w kategoriach dobra i zła, teraz zaczęło być oceniane w kategoriach piękna i brzydoty. Kwintesencją piękna były, oczywiście, równe szeregi niebieskookich nadludzi – ten ideał piękna, jak stwierdza Eksteins, jest kiczowaty i bardzo drobnomieszczański. Między pronazistowskimi artystami sprzed 1933 roku a prawdziwymi nazistami była bowiem pewna różnica. Pierwsi wierzyli, że **Hitler** stanie się (za przykładem **Mussoliniego**) mecenasem awangardy. Druzy po dojściu do władzy dali natomiast prymat kiczowi faworyzowanemu przez przeciętnego niemieckiego drobnomieszczanina, połączonemu z nihilistyczną megalomanią samego Hitlera. **Zasada wyższości estetyki nad etyką jednak pozostała.**

„Święto wiosny” daje tym samym do ręki argumenty przeciw modnym obecnie próbom rehabilitowania artystów III Rzeszy, z **Leni Riefenstahl** na czele. Pokazuje, że filmy kręcone przez Riefenstahl w najmniejszym stopniu nie mogą być traktowane jako *apolityczne*. To one właśnie udowadniały, że system jest słuszny dlatego, że jest piękny – stworzyły więc warunki, by ostatecznie zlikwidować wszystko, co za piękne nie uchodziło. SA-mani z pochodniami i reżyserka, która kręci o nich estetyzujący film, byli w gruncie rzeczy jednym i tym samym.

Równocześnie Eksteins udziela nam przestrogi – przypomina ostatnią wypowiedź **Goebbelsa**, upajającego się tym, do czego ostatecznie naziści doprowadzili: wagnerowskim Zmierzchem Bogów rozgrywającym się na żywo w płonącym Berlinie w kwietniu 1945 r. Goebbels wiedział, że III Rzesza ginie, ale prorokował, że jej upadek długo pozostanie niezapomnianym doznaniem estetycznym. Ponieważ odporność na estetykę III Rzeszy niepokojąco słabnie, nawet wśród ludzi od nazistowskich poglądów jak najdalszych, warto wziąć to poważnie pod uwagę.

GRZEGORZ NOWACZEWSKI

